

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI KORONOWSKIEJ



TEMATY *Koronowskie*

ROK XXVI PISMO REGIONALNE Nr 2 (89) 2016



Fot. Hanna Kulągowska - Puzio

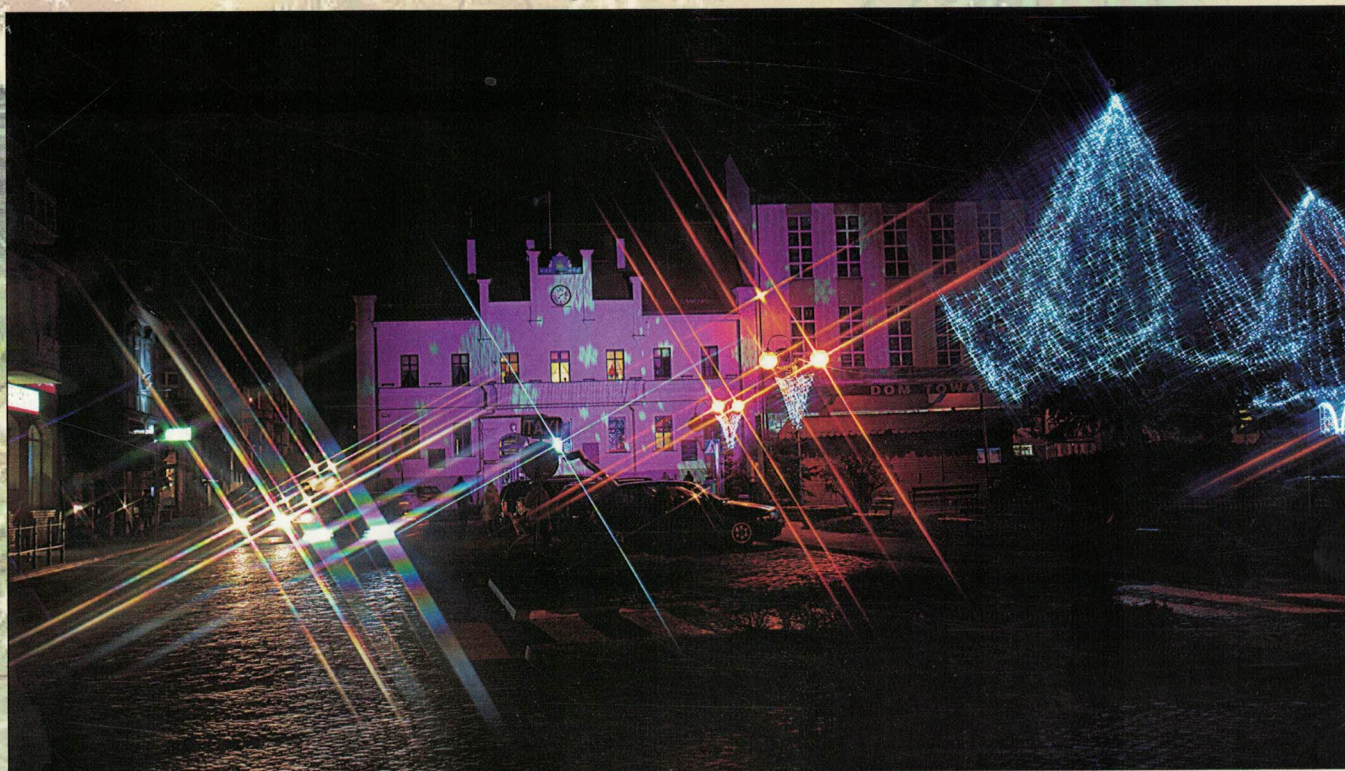
W numerze:

- 40-lecie Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej
- Historia firmy Kantak
- Otwarcie Centrum Kultury Synagoga
- Życie zakonników
- Wieczór autorski Jarosława Jakubowskiego
- Nowy rok szkolny w Buszkowie
- Historia Grabiny (c.d.)
- Poezja Jarosława Jakubowskiego

Od redakcji

Oddajemy do rąk naszych Czytelników drugi w tym roku numer Tematów Koronowskich. Zamieszczamy w nim m.in. artykuły związane tematycznie z nowo otwartym Centrum Kultury „Synagoga”, które odtąd będzie miejscem różnych imprez i wydarzeń kulturalnych. Zainteresowanych odsyłamy do tekstu poświęconego rocznicy powstania Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej, które w tym roku obchodzi 40-lecie swego istnienia. Miłośnicy tradycji i historii Koronowa na pewno znajdą interesujące wiadomości w artykule poświęconym historii „Grabiny”, który jest kontynuacją tekstu zamieszczonego w ostatnim numerze. Polecamy też artykuł poświęcony firmie Kantak, która była jedną z najstarszych firm nie tylko w Koronowie, ale także w Polsce. Barwne fotografie ilustrują opisane w artykułach wydarzenia oraz przybliżają piękno Ziemi Koronowskiej, tym razem w szacie zimowej. Życzymy miłej lektury.

Świąteczny rynek



Fot. Hanna Kulągowska-Puzio

Święta miłości... Małej Ojczyzny. Jubileusz 40-lecia Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej

Centrum Kultury Synagoga gościło 9 listopada uczestników obchodów jubileuszu 40-lecia Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej. Uroczystość była szalenie podniosła, bo też i przyczyna spotkania - niecodzienna.

TMZK powstało dokładnie 5 listopada 1976 r. Inicjatorem i pierwszym prezesem był Tadeusz Multański, który, choć sam życie zawodowe, rodzinne i twórcze związał z Koronowem dopiero w 1966 roku, to ukochał tę ziemię ponad wszystko i żył nią i dla niej do śmierci w roku 1999.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej było początkowo oddziałem Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego w Bydgoszczy, w swoich działaniach ściśle współpracowało ze Spółdzielczym Domem Kultury oraz Miejsko-Gminnym Ośrodkiem Kultury w Koronowie. Aktywność członków stowarzyszenia była imponująca, o czym podczas jubileuszu 40-lecia obszernie opowiadali prezesi, następcy T. Multańskiego – Grzegorz Myk i Grażyna Jasiek.

Organizowano spotkania z literatami, aktorami, wystawy, konkursy plastyczne i fotograficzne. W maju 1977 r. po raz pierwszy zorganizowano tygodniowe święto miasta - Dni Koronowa. Stały się one cykliczną imprezą, którą dwa lata później przemianowano na Dni Ziemi Koronowskiej, włączając do wspólnych działań również miejscowości z terenu gminy: Mąkowsko, Wierzchucin Królewski, Wtelno. W programie obchodów pojawiły się wtedy m.in. „Bieg Łokietka” i „Igraszki Osiedlowe”. Imprezy organizowano z ogromnym rozmachem, cieszyły się one olbrzymią popularnością wśród mieszkańców. Na zachowanych do dzisiaj, archiwalnych już zdjęciach, widać rangę i zasięg przedsięwzięcia.

Kolejną inicjatywą TMZK, podtrzymywaną z powodzeniem do dzisiaj – najlepszy dowód trzymają Państwo właśnie w dłoniach - stało się zapoczątkowanie wydawania lokalnej gazety, zatytułowanej „Tematy Koronowskie”. Pierwszy numer, z charakterystyczną grafiką kosiarza na okładce, ukazał się z podtytułem „jednodniówka regionalna”, w roku 1983. Rok ten był również początkiem kilkuletniej współpracy Towarzystwa z Wydziałem Sztuk Pięknych toruńskiego UMK, którego studenci uwieczniali piękno Ziemi Koronowskiej podczas odbywających się tu plenerów malarskich. Wydarzeniem kolejnego roku było natomiast pierwsze wydanie koronowskich legend autorstwa Tadeusza Multańskiego zatytułowanych „Tajemnica Diabelskiego Młyna”.

W 1990 r. TMZK wybiło medal Stanisława Brzęczkowskiego - urodzonego w Koronowie artysty grafika - przyznawany osobom, instytucjom i organizacjom zasłużonym w upowszechnianiu kultury i historii Ziemi Koronowskiej. Natomiast w 2003 r. było współorganizatorem I Festynu Cysterskiego oraz inscenizacji Bitwy pod Koronowem z 1410 r.

W swojej wieloletniej działalności Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej miało krótkie przerwy. Pierwsza nastąpiła po śmierci długoletniego prezesa TMZK, Tadeusza Multańskiego w 1999 r. Druga wiązała się z rozwiązaniem w 2007 r. Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego. Jednak już dwa lata później TMZK ponownie zaczęło działać - tym razem już jako samodzielne stowarzyszenie o osobowości prawnej. Do tej pory zrzesza osoby aktywne społecznie i zawodowo, zainteresowane pracą na rzecz szeroko rozumianej kultury, oświaty i promocji miasta i gminy Koronowo, pragnące upowszechnić poprzez wartości regionalne wartości narodowe - wszystko na rzecz budowy świadomego społeczeństwa obywatelskiego.

9 listopada Zarząd Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej zaprosił do Centrum Kultury Synagoga na **uroczyste spotkanie z okazji jubileuszu 40-lecia**. Oprócz wystąpień długoletnich prezesów stowarzyszenia - Grzegorza Myka i Grażyny Jasiek, sylwetkę ostatniego prezesa, Dariusza Krzyżelewskiego, przypomniał Rafał Wąsowicz. Wspomniano także innych zasłużonych, a nieżyjących już działaczy stowarzyszenia, choćby Elżbietę Echaust czy Grzegorza Danielka. Całość poprowadziła wiceprezes TMZK – Violetta Krzyżanowska. Była to również doskonała okazja do wręczenia Medalii im. Stanisława Brzęczkowskiego. Uhonorowani nimi zostali: starosta bydgoski Wojciech Porzych, burmistrz Koronowa Stanisław Gliszczyński, Klub Żeglarski „Wind” w Koronowie, Zespół „Wesołe Gospodynie”, ksiądz Zygmunt Maliński, Hufiec ZHP Koronowo, drużyna Barbara Kowalska, Mirosław Kordowski – kapelmistrz Orkiestry Dętej, Orkiestra Dęta działająca przy MGOK w Koronowie, Jerzy Nowicki, Grażyna Jasiek oraz Henryk Pantkowski.

W CK Synagoga można było obejrzyć arcyciekawą ekspozycję „Judaica” oraz obrazy i fotografie koronowskich artystów: Hanny Kulągowskiej-Puzio, Romana Kulągowskiego i Jana Ślaskiego. Dopelnieniem była część artystyczna, podczas której wystąpiła orkiestra dęta i zaśpiewały „Wesołe Gospodynie”. Wszyscy uczestnicy jubileuszu TMZK z ochotą spróbowali również aż dwóch smakowitych jubileuszowych tortów. Oby kolejne lata były dla stowarzyszenia równie udane i obfitujące w wydarzenia, jak minione 40!

Katarzyna Karwat

W tekście wykorzystano informacje zawarte w artykule Grzegorza Danielka, Trzydzieści trzy lata miłowania ...?, Tematy Koronowskie Nr 1 (72) 2009.

Prezesi TMZK

- 1976 r. – 1983 r. – Tadeusz Multański
 1983 r. – 1989 r. – Elżbieta Echaust
 1989 r. – 1999 r. – Tadeusz Multański
 2000 r. – 2007 r. – Grzegorz Myk
 2009 r. – luty 2015 r. – Grażyna Jasiek
 luty 2015 r. – lipiec 2016 r. Dariusz Krzyżelewski

Założyciele TMZK

1. Kuczyniecki Ryszard
2. Śmierzchalski Kazimierz
3. Maciejewska Mariola
4. Multański Tadeusz
5. Gabryś Paweł
6. Adamkiewicz Wiesław
7. Szews Józef
8. Dorawa Zbigniew
9. Polasik Ewa
10. Dymarkowski Zbigniew
11. Sucharski Jerzy
12. Kędziorska Jadwiga
13. Kaczyńska Barbara
14. Sadkowska Jadwiga
15. Echaust Ryszard
16. Echaust Elżbieta
17. Popa Felicja
18. Tułodziecka Krystyna
19. Łoszek – Łaszkowski Telesfor
20. Pawlisz Zbigniew
21. Danielek Grzegorz
22. Wiśniewska Urszula



Otwarcie Centrum Kultury SYNAGOGA w Koronowie

Dnia 19.09.2016 r. miało miejsce uroczyste otwarcie Centrum Kultury Synagoga przy ul. Szkolnej. Mieści się ono w budynku przedwojennej synagogi, w którym w późniejszym okresie przez wiele lat działało kino „Brda”.

Budynek po wielu latach zamknięcia i niszczenia został pięknie wyremontowany i odrestaurowany i odtąd będzie służył społeczeństwu Koronowa na cele kulturalne.

W uroczystym otwarciu nowej placówki kulturalnej oprócz władz miasta z burmistrzem Stanisławem Gliszczyńskim na czele oraz przewodniczącym Rady Miasta Włodzimierzem Domkiem wzięli udział przedstawiciele władz wojewódzkich i powiatowych z wicemarszałkiem województwa Zbigniewem Ostrowskim oraz starostą Wojciechem Porzychem i przewodniczącym Rady Powiatu Zenonem Rydelskim. Przybyło też wielu zaproszonych gości, wśród nich Józef Korczak, właściciel firmy budowlanej Korbud, która była głównym wykonawcą remontu dawnej synagogi. Wszystkich zebranych w imieniu władz miasta przywitała Magdalena Żakowska. Potem przedstawiciele władz i wykonawcy dokonali przecięcia wstęgi.

Burmistrz St. Gliszczyński przedstawił zaproszonym gościom krótką historię byłej synagogi.

Przedstawiciele władz wojewódzkich i powiatowych złożyli gratulacje na ręce burmistrza, dziękując także za pomyślne zakończenie tak poważnej inwestycji. Nie zabrakło też wystąpienia niżej podpisanej, która w imieniu Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej odczytała list gratulacyjny wyrażający zadowolenie z ukończenia gruntownego remontu budynku i zainaugurowania w nim działalności Centrum Kultury tak potrzebnego naszemu miastu. Złożyła też w imieniu TMZK podziękowanie władzom miasta za sprawne i kompetentne przeprowadzenie renowacji budynku, który odtąd będzie służył z powodzeniem różnym formom aktywności kulturalnej mieszkańcom Koronowa i gminy.

Na uroczystej inauguracji można było podziwiać dorobek artystyczny miejscowych twórców na specjalnie zorganizowanej wystawie. Przybyli goście podziwiali piękne fotografie p. Hanny Kulągowskiej-Puzio, która uwiecznia na nich budowle i piękne krajobrazy Ziemi Koronowskiej, obrazy p. Romana Kulągowskiego oraz rysunki i obrazy p. Jana Ślaskiego i p. Piotra Mityry. Uroczystość otwarcia Centrum Kultury uświetnił krótki koncert w wykonaniu Bydgoskiego Kwartetu Smyczkowego ART-ON.

Czesława Olejnik



foto. powierzone

Z Jarosławem Jakubowskim o koronowskich korzeniach.

Wieczór autorski podczas inauguracji Centrum Kultury Synagoga

To było wyjątkowe spotkanie w naprawdę wyjątkowym miejscu. 19 września, po trwającym sześć lat kapitalnym remoncie, oddano do użytku Centrum Kultury Synagoga. Uświetnił je wieczór autorski Jarosława Jakubowskiego.

Budynek u zbiegu ulic Szkolnej i Sienkiewicza, mógłby swoją historią śmiało obdzielić kilka obiektów. Synagoga, zbudowana przez gminę żydowską w 1856 roku, a więc dokładnie 160 lat temu, była miejscem modlitwy do maja 1938 roku. Wówczas członkowie gminy żydowskiej, w obliczu nadciągającej wielkimi krokami wojny, sprzedali synagogę lokalnemu Towarzystwu Gimnastycznemu Sokół. Niestety, towarzystwo cieszyło się budynkiem tylko przez rok.

W czasie II wojny światowej zamieniony został on na magazyn. Po wojnie zaadaptowano budynek na kino „Brda” na 200 osób. Odbywające się tam seanse do dziś pozostają w sentymentalnej pamięci kilku pokoleń koronowiaków. W latach dziewięćdziesiątych XX w. budynek przejęło reaktywowane Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, ale bez powodzenia. Potem była tu dyskoteka, handlowano używaną odzieżą, w końcu obiekt zaczął popadać w kompletną ruinę. Z prawdziwą ulgą można dziś powiedzieć, że na szczęście władzom gminy po latach starań udało się przywrócić temu miejscu należny mu blask.

Otwarcie Centrum Kultury SYNAGOGA był dla Koronowa dniem szczególnym, także ze względu na okazję do zapoznania się z dorobkiem artystycznym lokalnych twórców. Ja z największą przyjemnością mogłam poprowadzić wieczór autorski Jarosława Jakubowskiego. To poeta, prozaik, dramatopisarz, krytyk literacki, dziennikarz, dziś także... urzędnik państwowy. Dla mnie jest jednak nade wszystko po prostu Jarkiem – sąsiadem z ulicy Dworcowej, którego okno widziałam z balkonu mojego pokoju. Jest Jarkiem, który podobnie jak ja, kończył Szkołę Podstawową nr 2 przy tejże Dworcowej. Jest Jarkiem - reprezentantem pokolenia, które właśnie tutaj, w tym miejscu, za czasów kina BRDA, zostawiło kawał swojego dzieciństwa.

Nasza rozmowa toczyła się przede wszystkim wokół... tematów koronowskich. Wspominaliśmy oczywiście BRDĘ i pamiętne seanse „Indiany Jonesa” czy „Wejścia smoka”. Nasz gość specjalny, aktor, pan Mieczysław Franaszek, przeczytał jako ilustrację do tych „wycinków z pamięci” jeden z tekstów ze zbioru prozy „Slajdy”, zatytułowany oczywiście „Kino Brda”. Jarek nie ukrywał, że lubi powracać we wspomnieniach do dawnego Koronowa, ostatecznie są to czasy dzieciństwa, podwórkowych zabaw „na bazie”, maszerowania z tornistrem do „Dwójki” przy Dworcowej. Pamiętam Jarka doskonale z tych „bezgrzesznych lat”, zawsze wyróżniał się z tłumu, bo był jednym z najwyższych uczniów. Chciał być wówczas, jak większość chłopców, kimś wykonującym bohaterski zawód, może strażaka?

Dziś Jarosław Jakubowski jest uznanym twórcą – pisze wiersze, dramaty, powieści, recenzje. A wszystko zaczęło się od wydania poetyckiego tomiku „Wada wymowy” w 1996 roku. Nie musiało minąć dużo czasu, żeby zrozumiał, że – abstrahując od pracy zawodowej w mediach czy tej obecnej - właśnie pisanie to jego przyszłość. Jest laureatem wielu prestiżowych nagród literackich, jego sztuki wystawiane są na deskach uznanych teatrów. Jakiś czas temu stwierdził, że poezja, dramat i krótkie formy prozatorskie mu nie wystarczają. Na księgarskich i bibliotecznych półkach znaleźć można więc opasły tom opowiadań grozy „Oczy pełne strachu” i powieść kryminalną „Rzeka zbrodni”, w której wiernie zrekonstruował Bydgoszcz z czasów międzywojnia, nie rezygnując z motywów nadprzyrodzonych. Ale, choć zawodowo i twórczo związany z Bydgoszczą i innymi ośrodkami, zawsze chętnie powraca do swoich koronowskich korzeni, choćby w minipowieści „Cyryl, dlaczego to zrobiłeś?”. Nie stroni i od twórczości dla dzieci, czego najlepszym dowodem jest sztuka „Wielka podróż Malinowego Królika”, z sukcesem wystawiona podczas obchodów 645. rocznicy nadania Koronowu praw miejskich, dodam nieskromnie - w mojej reżyserii. Na swoją kolej czekają teraz „Patagonia” i „Przygody Balonika Buma”.

Jarosław Jakubowski na co dzień mieszka w Koronowie, w domu, który zapisał się w historii drugiej wojny światowej. Jest spełnionym mężem i ojcem. Codziennie lubi odreagowywać, spacerując po lasach nad Zalewem Koronowskim. Mówi, że takie wyprawy do serca przyrody nie dają się porównać z niczym.

Podczas wieczoru autorskiego w CK Synagoga, publiczność wysłuchała w interpretacji Mieczysława Franaszki następujących utworów: „Jeżeli chcesz”, „Złodowacenie”, „Album”, „Komunia”, „Byszewskie źródło”, „Chmura znad Byszewy”, „W stronę Wielonka” oraz „Góra świętego Jana”. Spotkanie zakończyliśmy rozmową z udziałem publiczności, momentami bardzo wzruszającą – na widowni zasiadło wiele osób, podobnie jak ja pamiętających pana Jarosława jako...po prostu Jarka. A wiadomo, że w takich okolicznościach sentymentalne powroty do przeszłości udają się najlepiej!

Katarzyna Karwat

Piękna przeszłość i smutny koniec.

Historia Grabiny (II)

W poprzednim numerze „Tematów Koronowskich” (nr 1/2016) przedstawiliśmy historię Grabiny jako ośrodka życia kulturalnego, rekreacji i rozrywki w czasach zaboru pruskiego. W niniejszym numerze przystępujemy do omawiania tej historii w okresie odrodzonej Rzeczypospolitej w latach 1920 -1939. Rozpoczynamy od scharakteryzowania podstaw organizacyjnych i materialnych funkcjonowania Grabiny we wspomnianych latach. Problematyka Grabiny jako ośrodka kultury, rekreacji, rozrywki, życia politycznego i innych form życia społecznego w II Rzeczypospolitej omówiona zostanie w następnym numerze „Tematów Koronowskich”.

II W odrodzonej Rzeczypospolitej (1920 - 1939)

W społeczeństwie polskim pod zaborami, także wśród mieszkańców Koronowa i okolic, żywa była legenda o śpiącym wojsku polskim, które kiedyś się obudzi... Legenda ta dla koronowian – Polaków zmaterializowała się 23 stycznia 1920 roku, kiedy to do miasta wkroczyło, realizujące postanowienia traktatowe, entuzjastycznie witane przez polskich mieszkańców Koronowa i okolic wojsko polskie, konkretnie żołnierze I Brygady Strzelców Wielkopolskich pod dowództwem płk. Wacława Przeździeckiego, wchodzące w skład Frontu Wielkopolskiego dowodzonego przez gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, przywracając Koronowo do odrodzonego państwa polskiego. 26 stycznia miała natomiast miejsce podniosła uroczystość symbolicznego przekazania miasta przez polskie władze wojskowe polskiej administracji cywilnej, pomyślana jako wielkie święto wolności. Patriotyczna polska społeczność Koronowa miała tym samym możliwość należytego uczczenia niezwykłego wydarzenia, jakim był powrót miasta do Macierzy po prawie półtorawiekowym okresie zaboru pruskiego. Uroczystość tą opisałem w artykule zamieszczonym w „Tematach Koronowskich” nr 1/2000r.

W dniu święta wolności zainaugurowała swoją działalność w niepodległej Polsce również Grabina. W tym dniu wieczorem wystawiono tam stosowne do okoliczności amatorskie przedstawienie teatralne oraz odbyła się okazała zabawa. W imprezach tych uczestniczyli licznie przedstawiciele polskiego społeczeństwa Koronowa. Na przedstawieniu obecni byli też reprezentanci władz m.in. wojewoda Celichowski, płk Przeździecki i podkomisarz Wierzbicki, którzy wygłosili przemówienia. Entuzjazm panował tu niesłychany, a okrzykom na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i władz polskich nie było końca.

A. Podstawy organizacyjne i materialne funkcjonowania Grabiny

Dzierżawa restauracji i obiektów towarzyszących

Po przywróceniu Koronowa do odrodzonego państwa polskiego, aby zachować ciągłość działalności Grabiny, miasto, jako właściciel tamtejszego zespołu obiektów, musiało możliwie szybko zawrzeć umowę dzierżawy z nowym, teraz już polskim, najemcą. Jeszcze w 1920 roku magistrat wydzierżawił restaurację w Grabinie i należące do niej obiekty, jak salę ze sceną, kręgielnię itd. wraz z będącym na wyposażeniu inwentarzem Stanisławowi Kleyborowi na okres sześciu lat, od 1 maja 1920 do 1 maja 1926 roku. Wkrótce jednak okazało się, ujmując to z punktu widzenia kupieckiego, że prowadzenie restauracji w Grabinie nie było tak dobrym interesem, jak mogłoby się wydawać. Co prawda okres inflacji w pierwszych latach dwudziestych nie był niekorzystny dla tej restauracji, to jednak już zawrotna drożyzna okresu hiperinflacji od wiosny 1923 do wiosny 1924 roku hamowała popyt na jej usługi. Poza tym władze nadrzędne dążyły do uczynienia z Grabiny jako ośrodka życia społecznego, kulturalnego, rekreacji i rozrywki miejsca bez alkoholu. Władze miasta przeciwstawiły się temu przedstawiając swoje argumenty. Przez cały okres międzywojenny oba te punkty widzenia w praktyce w działalności restauracji w Grabinie przeplatały się, ale najczęściej dochodziło do rozwiązań kompromisowych.

W listopadzie 1922 roku Komisja do Walki z Alkoholizmem przy Starostwie Powiatowym w Bydgoszczy podjęła uchwałę zakazującą dzierżawcy Stanisławowi Kleyborowi wyszynku i sprzedaży napojów alkoholowych w restauracji w Grabinie od 1 stycznia 1923 roku. Z pewnością spowodowało to znaczny spadek dochodów z działalności wspomnianej restauracji i, jak należy sądzić, było przyczyną, że Stanisław Kleybor przekazał restaurację i towarzyszące obiekty w kwietniu 1923 roku, za zgodą magistratu, w podnajem Aleksandrowi Gollnikowi, nie będąc zwolnionym z zawartej w 1920 roku umowy

i zachowując odpowiedzialność za wyposażenie obiektu. Koronowski magistrat poparł sprzeciw dzierżawcy w sprawie zakazu sprzedaży i wyszynku napojów alkoholowych w restauracji w Grabinie skierowany do powiatowej Komisji do Walki z Alkoholizmem i skierował do tej Komisji swoje odwołanie. Punkt wyjścia tego odwołania stanowiło ukazanie czym była Grabina dla Koronowa. „Jest ona jedynym miejscem wycieczkowym nie tylko dla mieszkańców Koronowa, lecz i dla okolicy”, pisał magistrat. „Miejscowe towarzystwa urządzają w Grabinie zabawy i przedstawienia teatralne, poza tym odbywają się tutaj obchody narodowe, odczyty oświatowe, zebrania i wiece. Innych sal na wyżej wymienione cele, niestety, nie mamy, gdyż sale p.p. Zająkały, Nowaka i Gollnika są za małe i nieodpowiednie. (...) Za czasów niemieckich nie mogły tutejsze towarzystwa się należycie rozwijać nie mając sal, dopiero po zmartwychwstaniu naszej Ojczyzny udało im się salę (w Grabinie – JN) dla siebie uzyskać”. Magistrat stwierdzał też, że przybywające w okresie letnim do Koronowa wycieczki i wielu letników z różnych stron kraju, nawet z kresów wschodnich, po zwiedzeniu miasta spędzają czas w Grabinie. Cofnięcie koncesji na sprzedaż i wyszynk napojów alkoholowych w restauracji w Grabinie będzie miało dla Grabiny, zdaniem magistratu, daleko idące negatywne konsekwencje. Przede wszystkim spowoduje, że miasto nie znajdzie odpowiedniego dla wspomnianej restauracji dzierżawcy, gdyż przeważająca część uzyskiwanych tu dochodów pochodzi ze sprzedaży wyrobów alkoholowych. Tym samym gmina straci też wpływy z dzierżawy, z których pokrywa koszty reperacji zabudowań i upiększania Grabiny. Magistrat zatem dochodzi do przekonania, że cofnięcie rzeczony koncesji spowoduje, że Grabina „stanie się miejscem martwym”, co byłoby niekorzystne dla mieszkańców Koronowa, tutejszych towarzystw korzystających z sali w Grabinie oraz dla rozwoju miasta. Na koniec przypomniano, że zabudowania Grabiny odpowiadają wszelkim przepisom policyjnym, a miejsce sprzedaży i wyszynku napojów alkoholowych jest zgodne z wymogami ustawy przeciwalkoholowej. Restauracja leży bowiem poza miastem w odległości „co najmniej 250 metrów”. Starania władz miasta w powyższej sprawie przyniosły, jak się zdaje, częściowy rezultat. W Grabinie, jak należy sądzić, przywrócono jakąś formę koncesji na wyszynk napojów alkoholowych na określony czas.

W związku z upływem terminu kontraktu ze Stanisławem Kleyborem, 22 kwietnia 1926 roku magistrat zawarł umowę na dzierżawę restauracji w

Grabinie i należących do niej obiektów z Aleksandrem Gollnikiem na okres od 1 maja 1926 do 1 kwietnia 1932 roku. Umowa przewidywała m.in. czynsz dzierżawny w wysokości 300 złotych rocznie płatny w kwartalnych ratach z góry, z tym jednak, że dzierżawca w trakcie trwania umowy miał obowiązek dokonywania wszelkich napraw i reperacji budynku restauracyjnego oraz pozostałych obiektów należących do kompleksu Grabiny. W pierwszych dniach maja 1926 roku magistrat uzyskał od Wielkopolskiej Izby Skarbowej koncesję na wyszynk napojów alkoholowych w restauracji w Grabinie, a dzierżawca Aleksander Gollnik zatwierdzony został przez wspomnianą Izbę Skarbową jako zastępca koncesjonariusza, czyli magistratu. Mimo, jakby się mogło wydawać, korzystnych z punktu widzenia kupieckiego warunków Aleksander Gollnik nie radził sobie z prowadzeniem restauracji w Grabinie. Regularnie zalegał z opłatą czynszu dzierżawnego. Już w marcu 1927 roku oświadczył, że nie jest w stanie płacić z powodu braku gotówki. Magistrat zdecydował się zwrócić do poręczycieli umowy dzierżawnej. Od listopada 1927 roku Aleksander Gollnik dążył do rezygnacji z prowadzenia restauracji w Grabinie. Zaproponował magistratowi scedowanie swych praw i obowiązków wynikających z umowy z 1926 roku na Józefa Remusa z Chełmna, który wyraził gotowość objęcia restauracji w Grabinie, a po odrzuceniu tej kandydatury przez magistrat na Antoniego Saganowskiego z Łącka Wielkiego, który także wyraził chęć prowadzenia tej restauracji. Gdy i ta kandydatura nie znalazła poparcia w magistracie, Aleksander Gollnik zaproponował jako reflektanta na ciąg dalszy swojej umowy dzierżawnej Feliksa Wegenkę z Więzowna, którego oferta została przyjęta w marcu 1928 roku. 24 kwietnia 1928 magistrat podpisał z Feliksem Wegenką umowę na dzierżawę restauracji w Grabinie na okres od 1 maja 1928 do 30 września 1932 roku. Kontrakt przewidywał czynsz dzierżawny w wysokości 1200 złotych rocznie. Dzierżawca nie był jednak zobowiązany do remontu i naprawy budynków wchodzących w skład kompleksu Grabiny.

Wyglądało na to, że stabilizacja sytuacji restauracji w Grabinie na określony czas została zapewniona. Jednakże we wrześniu 1928 roku Urząd Skarbowy Akcyz i Monopoli Państwowych w Bydgoszczy zawiadomił magistrat, że wobec wydzierżawienia restauracji w Grabinie Feliksowi Wegence utraciła swą ważność koncesja na wyszynk alkoholu w tej restauracji udzielona magistratowi w 1926 roku. Decyzją z 19 października 1928 roku Wielkopolska Izba Skarbowa w Poznaniu cofnęła

oficjalnie wspomnianą koncesję. Koronowski magistrat odwołał się od tej decyzji nie tylko do Wielkopolskiej Izby Skarbowej w Poznaniu, ale także do Ministra Skarbu w Warszawie. Odwołanie motywowano argumentami prawnymi, a także m.in. takimi, które przedstawiłem już w innym miejscu. Magistrat uważał, że bez koncesji na wyszynk alkoholu musiałby utrzymywać restaurację w Grabinie ze środków budżetowych miasta. Utrzymanie kierownika tej restauracji w charakterze pracobiorcy, pisał magistrat we wspomnianym odwołaniu, połączone byłoby z wielkimi wydatkami dla miasta, które musiałoby dokładać wielkie sumy, tym bardziej, że ze względu na sezonowy, niestały ruch w Grabinie przychody w restauracji są nierównomierne z wydatkami. Kierownik – pracobiorca, zdaniem magistratu, „nie okazywałyby też wielkiego zainteresowania i byłby jedynie funkcjonariuszem pobierającym wysokie wynagrodzenie. Inaczej starać się musi sam o należyte prosperowanie przedsiębiorstwa.” W wyniku powyższych odwołań Urząd Skarbowy Akcyz i Monopoli Państwowych w Bydgoszczy przedłużył magistratowi „termin likwidacji sprzedaży napojów alkoholowych w restauracji Grabiny do końca czerwca 1929 roku”, a następnie do końca tego roku. W tym czasie magistrat, wyciągając wnioski z dotychczasowych doświadczeń związanych z dzierżawą restauracji w Grabinie, a więc z faktu, że dzierżawcy nie dysponowali dostateczną ilością kapitału obrotowego, uregulował sprawę finansowania zakupu wyrobów alkoholowych dla wspomnianej restauracji. Na zakup tych wyrobów udzielono Feliksowi Wegence kredytu, który został złożony w Komunalnej Kasie Oszczędności i na żądanie restauratora był uruchamiany. Zatrzymywał on sobie środki pieniężne, które stanowiły różnicę między ceną zakupu a ceną sprzedaży napojów alkoholowych w restauracji. Napoje te Wegence był zobowiązany zakupować na magistrat i prowadzić księgę dochodu i rozchodu, którą na żądanie magistratu przedkładał mu do wglądu. Był też zobowiązany, aby nie robić dużych zapasów alkoholi zakupionych na rachunek miasta.

Nawiązując do wcześniejszych swoich decyzji, w końcu 1929 roku Urząd Skarbowy Akcyz i Monopoli Państwowych w Bydgoszczy nakazał magistratowi likwidację wyszynku alkoholu w restauracji w Grabinie do 31 grudnia tego roku. Jak wynika ze źródeł, w ciągu 1930 roku we wspomnianej restauracji wyszynk alkoholu nie było. Do tego doszła niemożność użytkowania z powodu złego stanu technicznego kręgielni. Feliks Wegence wyraził w

zaistniałej sytuacji wobec magistratu niezadowolenie. Szacował, że wartość restauracji w Grabinie spadła o więcej niż 50%. W piśmie do magistratu stwierdzał: „brak koncesji na napoje alkoholowe w Grabinie tak błyskawicznie się opublikował, że nie tylko miejscowi, ale też pozamiejscowi obywatele od powyższego lokalu się oddalili”. Wniósł zatem o obniżenie kwoty dzierżawy o 50%. W sierpniu 1930 roku magistrat obniżył Wegence czynsz dzierżawny za restaurację w Grabinie o 20%, na 80 zł miesięcznie. W następnych latach w wyniku starań władz miasta, w których posługiwały się one m.in. takimi argumentami, że restauracja w Grabinie posiadała koncesję na wyszynk alkoholu od pięćdziesięciu lat i że jej dzierżawca jest fachowym kupcem i destylatorem, a także zasłużonym obywatelem, który ochotniczo wstąpił do Wojska Polskiego i brał udział w powstaniu wielkopolskim, w restauracji w Grabinie wyszynk alkoholu istniał, jednakże na podstawie, jak należy sądzić, jakiejś formy częściowej koncesji.

We wrześniu 1932 roku Feliks Wegence zgodził się na przedłużenie dzierżawy na restaurację w Grabinie na okres czterech do pięciu lat. Stosowny kontrakt między magistratem a zainteresowanym został zawarty 22 listopada 1932 roku na okres od 1 października 1932 do 30 września 1935 roku. Roczny czynsz dzierżawny określono na kwotę 600 złotych. Feliks Wegence dążył do tego, aby nie było powodu do cofnięcia przez władze wyszynku alkoholu w Grabinie. Podczas zabaw zdarzały się tam bowiem próby zakłócenia porządku i ich rozbicia przez pijane osoby, które przychodziły z zewnątrz. Restaurator zwrócił się do magistratu o spowodowanie, aby posterunek policji delegował na zabawy w Grabinie służbowo policjanta. Z pewnością z inicjatywy magistratu na posterunku policji sporządzono raport w tej sprawie oparty na wywiadach wśród publiczności biorącej udział w zabawach w Grabinie. Między innymi stwierdzono w nim, że „dużo wina w awanturach na zabawach odbywających się w tej restauracji ponosi sam restaurator, ponieważ znajduje się często w stanie podchmielonym i z publicznością obchodzi się za radykalnie”. Ostatecznie Wegence udało się doprowadzić do tego, że wprowadzono dyżury policyjne na zabawach w Grabinie, z tym jednak, że musiał on je opłacać z własnych środków (30 złotych za każdą zabawę). I tak na przykład w karnawale 1934 roku była to niemała suma 180 złotych.

Z punktu widzenia kupieckiego dzierżawienie i prowadzenie restauracji w Grabinie było trudnym przedsięwzięciem, bynajmniej nie tylko z powodu trudności w otrzymaniu koncesji na wyszynk napojów

alkoholowych. Ruch w restauracji był niestały, co, jak pisałem w innym miejscu, dostrzegał też magistrat i wynikał z sezonowości imprez jakie się w Grabinie odbywały głównie w miesiącach letnich i w karnawale, w mniejszym stopniu wiosną i jesienią. Były też okresy martwe. W związku z tym dochody dzierżawcy były nierównomierne, a wydatki, chociażby na opłatę czynszu dzierżawnego, stałe. Do tego w pierwszej połowie lat trzydziestych doszedł światowy kryzys gospodarczy, który ogarnął także Polskę i spowodował zubożenie społeczeństwa, co było również widoczne w Koronowie. Konsumenci znacznie ograniczyli wydatki, które nie były przeznaczone na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Burmistrz Koronowa w swoim sprawozdaniu sytuacyjnym do starosty powiatowego w Bydgoszczy we wrześniu 1932 roku donosił m.in., że miejscowe towarzystwa i organizacje bardzo ograniczyły swoją działalność. Odnosiło się to również, rzecz jasna, do imprez organizowanych w Grabinie, co przyczyniło się do znacznego spadku dochodów osiąganych przez tutejszą restaurację. Także niebagatelne znaczenie dla tutejszej restauracji, ze względu na funkcje jakie pełniła Grabina, miała pogoda. Feliks Wegenke scharakteryzował sytuację restauracji w Grabinie w 1933 roku (od lata) w piśmie do magistratu z pierwszych dni października tego roku w następujący sposób: „obroty obecne są bardzo minimalne i ograniczają się do sprzedaży kilku papierosów dziennie, w tygodniu niecałe 100 sztuk. W niektóre dni przychodów w ogóle nie ma, jak w ostatnią sobotę mimo pięknej pogody, gdzie wydano przez cały dzień jedną kawę oraz 4 papierosy, razem 55 groszy. Przychód w ostatnią niedzielę wyniósł złotych 9,68 (...). Również i w sezonie letnim były obroty z powodu marnej pogody i stałych deszczów bardzo minimalne, nie pokrywały nawet najkonieczniejszych rozchodów. Zabawy ostatnie wprost nie przyniosą i nie pokryją nawet światła i innych wydatków. Staraniem moim zaś, mimo niskiego położenia, w jakim się znajduję, było i jest wszelkich gości, a w szczególności zamożniejszych w zupełności zadowolić przez podawanie tylko najlepszej jakości trunków, jak i wszelkich potraw ciepłych i zimnych przy minimalnych cenach.” Nieco później, w marcu 1934 roku Wegenke skarżył się magistratowi, że „restauracja w Grabini w miesiącach zimowych, z wyjątkiem kilku zabaw w karnawale, nie wykazuje żadnych obrotów.(...) Publiczność przychodząca na zabawy w większości przynosi sobie napoje własne, mimo iż w Grabinie nie pobiera się żadnych wyższych cen aniżeli w mieście.” Obraz sytuacji w restauracji w Grabinie przedstawiany przez Wegenkę był z

pewnością przerysowany, gdyż starał on się w tym czasie o prolongatę terminów spłaty swego zadłużenia wobec magistratu. Tym niemniej sytuacja finansowa tej restauracji musiała być w tych latach bardzo trudna. Restaurator często zalegał na znaczne sumy tak ze spłatą czynszu dzierżawnego, jak i długu zaciągniętego od magistratu na kapitał obrotowy. W lipcu 1933 roku magistrat zagroził żyrantom weksla gwarancyjnego Feliksa Wegenki Pawłowi Pokorze z Koronowa i Władysławowi Hartwichowi z Więzowna, że zaprotestuje weksel gwarancyjny przez nich podpisany, jeżeli restaurator nie ureguluje swoich zaległości w ciągu siedmiu dni. Ostatecznie 27 czerwca 1934 roku magistrat wypowiedział Wegenke dzierżawę restauracji w Grabinie w terminie czterotygodniowym, a następnie przedłużył wypowiedzenie stosunku dzierżawnego do końca sierpnia tego roku. Ponieważ Wegenke do połowy lipca nie spłacił zaległej dzierżawy w kwocie 273 złotych, magistrat zwrócił się do żyrantów weksla gwarancyjnego wyznaczając termin jego płatności na 1 września 1934 roku.

Nie znamy szczegółów starań magistratu o pozyskanie nowego dzierżawcy restauracji w Grabinie, poza tym, że uchwalił on ogłosić przetarg na wydzierżawienie tej restauracji w „Dzienniku Bydgoskim”. Wiadomo, że ostatnim dzierżawcą restauracji w Grabinie do wybuchu wojny był Ignacy Dąbrowski, przy czym ogólne warunki jej prowadzenia w porównaniu do ostatnich lat zmieniły się o tyle, że wygasł kryzys gospodarczy, co spowodowało pewne zwiększenie popytu konsumpcyjnego, także w Koronowie i w Grabinie oraz ożywienie tam życia kulturalnego i towarzyskiego.

Remonty, projekty rozwojowe i inne działania na rzecz Grabiny

Lata eksploatacji restauracji w Grabinie i obiektów towarzyszących spowodowały, że konieczne były tam określone naprawy i renowacje. W listopadzie 1926 roku Komisja Budowlana Rady Miasta przedstawiła spis uszkodzeń w kompleksie Grabiny, które wymagały napraw i reperacji. W myśl umowy dzierżawnej z magistratem prace te powinien przeprowadzić dzierżawca restauracji w Grabinie Aleksander Gollnik, który jednak z powodu braku środków finansowych nie był w stanie wywiązać się z tego zadania. Dlatego jeszcze w grudniu tego roku Rada Miejska podjęła uchwałę o przeprowadzeniu prac remontowych w Grabinie przez miasto. Od tego czasu stało się regułą, że prace tego rodzaju w Grabinie

były realizowane przez magistrat. W zakres zaplanowanych w grudniu 1926 roku robót wchodził przede wszystkim remont sceny w sali Grabiny. W marcu 1927 roku magistrat powierzył prace malarskie Szczepanowi Mosińskiemu – juniorowi, dostawę płótna kupcom Witeckiemu i Balcerowi, a wykonanie konstrukcji z drewna mistrzowi stolarskiemu Franciszkowi Nadolnemu. Remont został wykonany do pierwszych dni maja 1927 roku. Ogólny jego koszt, według obliczeń magistratu, wyniósł 3687 złotych i 59 groszy. Odnowiona scena przedstawiała się imponująco. Posiadała dziesięć zmian dekoracji i fachowo urządzone oświetlenie. W tym czasie w magistracie pojawił się też pomysł powiększenia sali w Grabinie. Powstały nawet odpowiednie projekty wykonane przez budowniczych Korytowskiego i Kamińskiego. Projekt Korytowskiego przewidywał dobudowanie do wspomnianej sali jeszcze jednej salki. Magistrat odroczył jednak realizację tych pomysłów i faktycznie do nich już nie powrócono. W jesieni 1927 roku wyremontowano też ubikacje w Grabinie. Należy wyjaśnić, że ponieważ w Koronowie nie było wówczas kanalizacji i wodociągów, były to ustępy z dołami ziemnymi tzw. wychodki. W maju 1929 roku fachowiec Dyks z Okola wykonał na zlecenie magistratu drewnianą odprowadzającą wodę z piwnicy w restauracji w Grabinie. Natomiast w październiku tego roku magistrat powierzył F. Schaeferowi wybudowanie przy tej restauracji „nowej, podwójnej trzycalowej, wierconej” pompy. Odnośnie prace zostały wykonane do kwietnia 1930 roku.

W lecie 1930 roku Feliks Wegenke zwracał uwagę magistratu na konieczność wyremontowania sali w Grabinie. W piśmie do magistratu pisał: „wygląd sali zabawowej dzisiaj obywatela pragnącego rozweselenia się bądź to w miłym kółku znajomych, bądź też na zabawie publicznej zadowolić nie może i nie zadawała, gdyż nie tylko miejscowi, ale i pozamiejscowi obywatele każdym razem z tym żalem ze mną i lokalem się żegnają”. Rok później Wegenke ponownie nalegał na przeprowadzenie remontu wspomnianej sali. Ostatecznie w październiku 1931 roku magistrat powierzył przeprowadzenie robót malarskich w sali w Grabinie mistrzowi malarskiemu Franciszkowi Jagle. Koszt tych prac wyniósł 778 złotych. Jeszcze w tym samym roku, na zamówienie magistratu, budowniczy Kamiński dokonał „odnowienia dachu i konstrukcji drewnianej na werandzie” przy restauracji. W sierpniu 1932 roku magistrat powierzył dekarzowi Skórzewskiemu naprawę i smarowanie dachów na budynkach Grabiny. W jesieni 1934 roku zostały przeprowadzone w Grabinie pewne dalsze prace malarskie, a także

naprawa podłogi na sali i schodów w budynku. Feliks Wegenke zwracał też wcześniej uwagę magistratu na stan znajdujących się w sali Grabiny pieców żelaznych, które „znacznie więcej opału zużywają i przy tym się dymią”. Niestety, z powodu braku środków finansowych nie wszystko udało się w kompleksie Grabiny utrzymać w należyтым stanie. Dotyczyło to przede wszystkim kręgielni, która już w lecie 1930 roku, jak wspominałem w innym miejscu, z powodu złego stanu technicznego nie nadawała się do użytku. Rok później zapadł się w kręgielni dach i sufit. Jak należy sądzić, została ona w następnych latach rozebrana. Nie dysponuję szczegółowymi danymi jak przedstawiał się zakres ewentualnych remontów w kompleksie Grabiny w latach poprzedzających wybuch wojny. Wiadomo jednak, że w okresie 1938 - 1939 dla wygody gości Grabiny wzdłuż Szosy Bydgoskiej wybudowano chodnik o długości 330 metrów, a także założono instalację kanalizacyjną do restauracji.

Władze Koronowa dążąc do zwiększenia atrakcyjności miasta nie tylko dla jego stałych mieszkańców, ale dla przybywających tu letników, wycieczek i innych przyjezdnych, miały plany przekształcenia parku Grabina w nowoczesny park ludowy uwzględniający zarówno wymogi zdrowego stylu życia, jak i estetyki. Ponieważ w Koronowie nie było odpowiednich fachowców, w pierwszych dniach stycznia 1931 roku koronowski magistrat zwrócił się do prezydenta Bydgoszczy z prośbą o zezwolenie dyrektorowi ogrodów miejskich w tym mieście Marianowi Güntzlowi sporządzenia stosownego projektu. Gdy zgoda została wydana, w końcu marca tego roku dyrektor Güntzel przybył do Koronowa i przeprowadził w Grabinie wizję lokalną. W pierwszych dniach maja 1931 roku, realizując uchwałę Rady Miejskiej, magistrat powierzył mu formalnie sporządzenie jeszcze w tym roku projektu przekształcenia tego parku. 28 sierpnia dyrektor Güntzel przesłał magistratowi gotowy „kolorowy plan rekonstrukcji lasku Grabina w skali 1:500 oraz kosztorys i objaśnienie”. Projekt ten zakładał wybudowanie w Grabinie boiska sportowego, kortów tenisowych i ogródków jordanowskich. Co do strony estetycznej przewidywał trzy specjalne ogródki: „rózankę, ogródek bylinowy i partię wodną”, a także „rozmaite kwiaty, solitery, skupiny drzew i grupy krzewów kwitnących liściastych lub iglastych”, co przyczyniłoby się do „urozmaicenia krajobrazu, tworząc niekiedy piękne motywy”. Wygodzie gości parku miałyby służyć przeprowadzenie kilku nowych ścieżek spacerowych. Projekt przewidywał też odtworzenie widoków pejzażowych przez „zaprojektowanie kilku perspektyw”. Cenniejsze starsze drzewa, okazy przyrody zostałyby nietknięte.

Natomiast drzewostanem młodszym projekt dysponował swobodniej. Pasy wzdłuż ścieżek spacerowych i placów o szerokości 6 do 15 metrów byłyby wykarczowane i przyozdobione trawnikami i skupiskami innych roślin. Jak z powyższego widać projekt ten zakładał głębokie przeobrażenie Grabiny jako parku. Dyrektor Güntzel oszacował koszt jego realizacji na 55.150 złotych, przy czym prace prowadzone wiosną względnie jesienią trwałyby około pięciu lat. Po analizie projektu i zbadaniu na miejscu w Grabinie proponowanych zmian, w pierwszych dniach grudnia 1931 roku Komisja Leśna Rady Miejskiej zasugerowała wprowadzenie do niego m.in. następujących poprawek: wykarczowanie wszystkich drzew na Placu Wolności przed restauracją, zbudowanie kortów tenisowych tuż przy kręgielni, a nie w pobliżu Starego Dworu oraz urządzenie z ganku nad Szosą Bydgoską od restauracji w Grabinie do ulicy Św. Jana alei o szerokości około czterech metrów. Propozycje te zostały następnie zaaprobowane przez Radę Miejską. Niezależnie od powyższego projekt Mariana Güntzla wywołał liczne kontrowersje i spory. Niektórzy byli za pozostawieniem Grabiny w stanie naturalnym, inni proponowali nadać jej styl parku angielskiego. Niestety, nie został on zrealizowany ze względu na pogłębiający się kryzys gospodarczy i tym samym trudności finansowe miasta. Co prawda poczynając od 1936 roku zaznaczyła się ponownie tendencja do zwiększania budżetu miejskiego, jednak tylko nieznacznie. Możliwości finansowe miasta pozostawały więc nadal ograniczone. Do projektu Güntzla nie powrócono też w okresie powojennym. Nie mogąc przeprowadzić szeroko zakrojonego projektu modernizacji Grabiny, władze Koronowa podjęły decyzję o upiększeniu Placu Wolności przed restauracją i niektórych innych miejsc na terenie parku. Odpowiedni projekt sporządził członek Komisji Leśnej Rady Miejskiej Aram van Bleriq. Stosowne prace przeprowadzono jeszcze wiosną 1932 roku. O ich zakresie dają wyobrażenie zakupy roślin na ten cel, jakich w tym czasie dokonał magistrat. Tak więc w kwietniu tego roku magistrat zakupił w Nadleśnictwie w Różannie 150 czteroletnich daglezi i 500 świerków, a w zakładzie ogrodniczym B. Hozakowskiego w Toruniu różne rośliny, w tym 44 drzewa głogu czerwonego pełnokwitnącego oraz 45 róż pnących. W następnym roku, ze względu na trudności finansowe, magistrat odstąpił od dalszego porządkowania Grabiny. W kolejnych latach były zapewne prowadzone tu jakieś dalsze prace upiększające.

Władze miasta dbały o drzewostan Grabiny. Pod tym względem po odzyskaniu niepodległości do 1924 roku nadzór nad parkiem sprawowała Dyrekcja

Lasów Państwowych, a później Inspektorat Ochrony Lasów przy Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu. Ścięte z różnych istotnych powodów drzewa lub tzw. drzewa wywroty były sprzedawane przez magistrat na miejscu w Grabinie. Dodajmy, że było to często wartościowe drewno dębowe, grabowe czy bukowe. Magistrat starał się też dbać o porządek w Grabinie. W tym celu zatrudniał stróżów Grabiny, którzy mieli zapobiegać dewastacjom i niszczeniu mienia, kradzieżom drewna oraz sprzątać z liści i innych nieczystości alejki parku itp. W drugiej połowie lat dwudziestych takim stróżem był Leon Szatkowski, a w latach trzydziestych m.in. Chmielewski i Gwiazdowski. Efekty pracy stróżów i stan parku sprawdzał urzędnik miejski – egzekutor. Także mieszkańcy Koronowa reagowali na mogące się zdarzyć w Grabinie zaniedbania czy nieprawidłowości. Na przykład Julia Herwichowa z ulicy Bydgoskiej, która wynajmowała mieszkanie przybywającym do Koronowa letnikom w liście z czerwca 1925 roku do burmistrza Franciszka Wodniczaka zwracała uwagę na zbyt małą ilość ławek w Grabinie. „Koronowo jest znane jako sympatyczne letnisko – pisała – (...) goście, którzy przyjechali skarżą się, że nie ma na czym usiąść. Trzeba się z tym liczyć, że przyjedzie jeszcze sporo gości, z których miasto ma korzystać, bo każdy coś w mieście kupi. Przyjedzie też kilku panów z ministerium, którzy szukają odpoczynku, więc niepodobna, aby na gołej ziemi w Grabinie siadać”. Z pewnością nieprzychylny władzom miasta, anonimowy autor listu skierowanego w maju 1931 roku do zastępcy burmistrza Lucjana Kosidowskiego pisał: „(...) mówi się dużo na temat uporządkowania parku Grabina (...), ale nic się dotąd nie robi (...) pod względem uporządkowania wspomnianego parku i skwerów miejskich, wszędzie brud (...). W pobliżu altany w Grabinie leży zdechły pies. Ulice w parku nie są zamiatane. Moc papierów i liści daje zły obraz szanownego pana gospodarki”. Na koniec anonimowy autor listu zagroził, że jeżeli wspomniane braki nie zostaną usunięte, poda te fakty do bydgoskiej prasy. Jak się jednak okazało znajdujący się w złym stanie fragment Grabiny nie podlegał zarządowi magistratu, a Towarzystwu Upiększania Miasta. Lucjan Kosidowski zwrócił się więc do zastępcy prezesa wspomnianej organizacji Kaczorka o spowodowanie przeprowadzenia możliwie sprawnie stosownych porządków, tym bardziej, że „latem bardzo dużo towarzystwa do Koronowa przyjeżdża”. Te i inne interwencje w sprawie Grabiny, może niekiedy przesadne, świadczyły o tym, jak ważne dla koronowian było to miejsce.

Jerzy Nowicki
(*Ciąg dalszy w następnym numerze „Tematów Koronowskich”*)

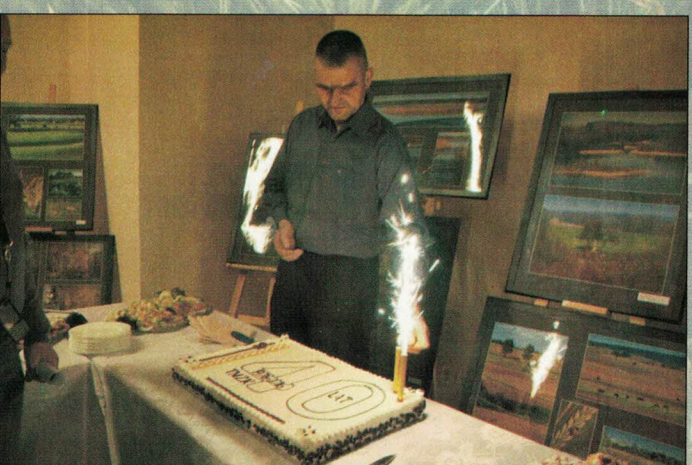
Otwarcie Centrum Kultury SYNAGOGA



40-lecie Towarzystwa Miłoś



ników Ziemi Koronowskiej



Fot. Hanna Kulągowska-Puzio

Święto Niepodległości w Koronowie



Z historii życia gospodarczego Koronowa.

Firma Kantak

Firma Kantak była jedną z najstarszych firm nie tylko w Koronowie, ale także i w Polsce. Prowadziła ona młyny, tartak i cegielnię. Młyny koronowskie założyli jeszcze w końcu XIII w. cystersi. Były one przez ponad czterysta lat w ich posiadaniu. Po kasacie klasztoru przez Prusaków młyny poklasztorne przejął na własność Piotr Kantak, który w 1822 roku przeprowadził się z Trzęmiętowa do Koronowa. W 1828 roku uruchomił w Koronowie nie tylko te młyny, ale także tartak i cegielnię. Firma Piotra Kantaka rozwijała się pomyślnie. Będąc ogólnie poważanym obywatelem doszedł on do znacznej zamożności.

Piotr Kantak miał godnych następców. Byli nimi jego synowie – Jan i Maksymilian. Pierwszy z nich objął schedę po ojcu w roku 1852, po nim wyłącznym właścicielem przedsiębiorstwa był Maksymilian Kantak. Spuścizną po ojcu zarządzał nieprzerwanie do roku 1896.

Po okresie rozkwitu nadszedł dla firmy Kantak trudny czas. W 1907 roku spłonęła część obiektów młyńskich tej firmy. Przedsiębiorstwu zagrażała upadłość. Wystawiono je na przymusową sprzedaż. Aby ratować firmę, rodziny Kantaków i Łuczkwskich przy pomocy Leona Bredowa z Inowrocławia zawiązały spółkę handlową. Na jej czele stanął wnuk założyciela firmy Antoni Kantak. W 1912 roku wybudowano nowy budynek młyna, spichlerz i silos. Przy młynie na odnodze Brdy tzw. Młynówce założono też hodowlę węgorki. W skład firmy wchodziła również cegielnia i tartak. Przedsiębiorstwo stopniowo się rozwijało. W 1918 roku, po śmierci Antoniego Kantaka zarząd całego przedsiębiorstwa przejął Edmund Baier, sprawny menadżer, który przed wybuchem I wojny światowej był administratorem jednego z majątków rodziny Szymanów. W latach dwudziestych, już w odrodzonej Polsce, produkcja młynów klasztornych wzrosła z 400 centnarów dziennie do 800 centnarów (1 centnar = 50 kg). Także w odrodzonej Polsce, w latach 1922 – 1923, na miejsce starej, wypalanej w pożarze cegielni pobudowano nową, nowoczesną z różnymi udoskonaleniami technicznymi. Roczna produkcja tej cegielni wynosiła wówczas 5 milionów cegieł (dawniej niecałe 2 miliony). Dysponowała ona dogodnym połączeniem kolejowym z wąskotorową kolejką powiatową. Wchodzący w skład firmy tartak pracował w tym czasie głównie na eksport zaspokajając jednak także potrzeby lokalne.

W drugiej połowie lat dwudziestych, a więc w okresie korzystnym dla gospodarki, firma Kantak zatrudniała około 100 pracowników. Byli oni dobrze traktowani przez zarząd przedsiębiorstwa, dlatego też ludzie pracowali tu bez przerwy długie lata.

Firma Kantak była poważnym przedsiębiorstwem sprawnie kierowanym od 1918 roku przez ówczesnego dyrektora Edmunda Baiera. Jak znacząca była to firma świadczą chociażby sumy podatków państwowych i komunalnych, jakie płaćcia w połowie lat dwudziestych. Rocznie była to kwota w wysokości 100 tysięcy złotych. W tym okresie w radzie nadzorczej spółki zasiadali: dr Jan Kantak z Bydgoszczy, dr Stanisław Szukalski z Koronowa i Bolesław Luczkowski z Lucimia.

W sobotę 25 sierpnia 1928 roku ówczesna firma Kantak i Spółka Towarzystwo z Ograniczoną Odpowiedzialnością w Koronowie obchodziła uroczyste stulecie istnienia przedsiębiorstwa.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się o godz. 11.00 przed południem uroczystą mszą świętą w kościele poklasztornym. Mszę odprawił ksiądz proboszcz Żelewski. Kościół wypełniali licznie przybyli goście, pracownicy firmy i mieszkańcy miasta. Tego samego dnia po mszy miało miejsce poświęcenie cegielni, która została wybudowana już kilka lat wcześniej, ale z jej poświęceniem czekano do jubileuszu firmy. Poświęcenia cegielni dokonał także ksiądz proboszcz Żelewski, który przy okazji złożył serdeczne życzenia właścicielom. Oczywiście nie obyło się bez życzeń, gratulacji i wyróżnień dla firmy i jej pracowników ze strony zaproszonych znamienitych gości, wśród których nie zabrakło prezydenta Izby Przemysłowo – Handlowej Kasprowicza oraz starosty powiatu bydgoskiego dr. Berety. Pan Kasprowiczy wygłosił stosowne przemówienie, w którym podkreślił znaczenie tego rzadkiego jubileuszu oraz wręczył ozdobny dyplom dyrektorowi firmy Edmundowi Baierowi z podziękowaniem za jego pracę i zaangażowanie. Dyplomy w dowód uznania otrzymali także zasłużeni pracownicy firmy, którzy nieprzerwanie przepracowali w niej wiele lat. Byli to następujący pracownicy: Jan Nitecki, Stanisław Motylewski, Władysław Szreder i Jan Polasik, którzy przepracowali 25 lat oraz Jan Klajbor z 40 letnim stażem pracy. Każdy z nich otrzymał dyplom uznania także z rąk starosty Berety. Natomiast

dyrektor Baier wręczył im upominki pieniężne. W czasie uroczystości zabrał głos również starosta powiatu bydgoskiego, który mówił m.in. o znaczeniu jubileuszu przedsiębiorstw firmy dla powiatu. Nie zabrakło też wystąpienia dyr. Baiera, który z wielką serdecznością zwrócił się do swoich pracowników podkreślając ich zaangażowanie i oddaną pracę, jednocześnie prosił, by z całym zaufaniem odnosili się do kierownictwa firmy, któremu leży na sercu nie tylko jej los, ale także los wszystkich pracowników.

Po oficjalnych uroczystościach zaproszeni goście udali się do domu p. Baierów na wystawny obiad. Obecni byli członkowie rodziny Kantaków i wielu znamienitych gości, wśród nich m.in. burmistrz Koronowa Wodniczak, starosta dr Bereta, ksiądz proboszcz Żelewski, redaktor Teska, prezydent Izby Przemysłowo – Handlowej Kasprowicz. W czasie obiadu wszystkich zebranych powitał prezes Rady Nadzorczej dr Jan Kantak. Później zabrali głos i składali życzenia wymienieni goście. W imieniu przemysłowców miasta Koronowa życzenia złożył też kapitan rezerwy Wiśniewski oraz dyrektor Jackowski w imieniu Związku właścicieli tartaków i przemysłowców drzewnych.

Z okazji Jubileuszu firmy Kantak nadeszło też bardzo dużo telegramów i listów z życzeniami. Świadczy to o tym, jak wielkim poważaniem cieszyła się firma i jej kierownictwo. Dodać należy, że sobota 25 sierpnia była dla wszystkich pracowników firmy Kantak i Ska dniem wolnym od pracy. Tego dnia po południu odbyła się zabawa dla pracowników firmy. Wieczorem wszystkie budynki należące do firmy były rzeświście oświetlone.

W pierwszej połowie lat trzydziestych sytuacja firmy Kantak, podobnie jak innych firm w Koronowie, była trudna. Polskę objął bowiem w tym czasie światowy kryzys gospodarczy, z którego nasz kraj wyszedł w następnych latach. Poprawiła się wówczas sytuacja przedsiębiorstw.

Z nastaniem okupacji niemieckiej po wrześniu 1939 roku, jak pisze Włodzimierz Jastrzębski w historycznej monografii Koronowa, „całe mienie nieruchome należące dotąd do Polski i Polaków zostało przejęte pod administrację Głównego Urzędu Powierniczego – Wschód, a jego dotychczasowi właściciele lub użytkownicy, jeśli nie zostali wysiedleni, to pozostali tu jako najemni pracownicy. Zwrot części zagrabionego majątku

nastąpił po wpisaniu jego byłego właściciela na niemiecką listę narodową i przyznaniu mu jednej z kategorii niemieckiego obywatelstwa”. Na Pomorzu Gdańskim, w tym w Koronowie, niemieczenie Polaków miało miejsce szczególnie po 22 lutego 1942 roku, kiedy to gdański gauleiter i namiestnik Rzeszy Albert Forster ogłosił swoją odezwę do mieszkańców Pomorza „groźbą wymuszając akces do kategorii Niemca”. Naciskom tym nie poddali się właściciele firmy Kantak. Jej dyrektor Edmund Baier, podobnie jak wielu innych koronowian, został zesłany do obozu koncentracyjnego. Zmarł 16 stycznia 1942 roku w obozie w Dachau. Niemcy przejmując w Koronowie należące przed wojną do Polaków firmy nie zmieniali profilu ich produkcji, a często i dawnych nazw. Tak więc młyny Kantaka funkcjonowały jako Kantak - Muehle, a tartak tej firmy jako Saegewerk Firmen Kantak.

Niestety, nie mamy pełnej jasności co do historii firmy Kantak w okresie pierwszych lat powojennych. Po wkroczeniu do Koronowa 26 stycznia 1945 roku żołnierzy Armii Czerwonej poszczególne obiekty tej firmy, podobnie jak inne tutejsze przedsiębiorstwa, podlegały Komendzie Wojennej miasta. W lecie 1945 roku Młyny Klasztorne, tartak i cegielnia zostały czasowo przejęte przez dawną spółkę Kantak. Jednakże na podstawie zarządzenia ministra aprowizacji i handlu z dnia 5 listopada 1945 roku „Młyny Klasztorne Kantak i Ska w mieście Koronowie powiat Bydgoszcz” zostały poddane pod przymusowy zarząd państwowy wykonywany przez Państwowe Zjednoczenie Przemysłu Młyńskiego w Warszawie.

Jak należy sądzić, pozostałe obiekty spółki Kantak zostały w jej władaniu jeszcze przez określony czas. W 1948 roku Młyny Klasztorne zatrudniały 45 stałych i 40 sezonowych pracowników.

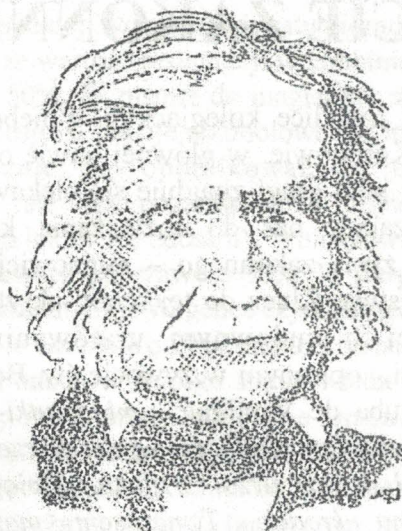
W latach czterdziestych kierował nimi Władysław Jobda. Natomiast w cegielni „Kantak” w 1947 roku było 11 pracowników. Do 1949 roku wszystkie zakłady firmy Kantak zostały upaństwowione. Najważniejszy z nich – Młyny Klasztorne stały się niebawem częścią Bydgoskich Okręgowych Zakładów Młynarskich pod nazwą Zakłady Zbożowo – Młynarskie „Państwowe Zakłady Zbożowe” w Bydgoszczy, Młyn i Kaszarnia w Koronowie. Młyn, początkowo wodny, w 1962 roku został zelektryfikowany, unowocześniono też technologię produkcji, co

przyniosło wzrost przemiału z 36 ton na dobę w 1945 roku do 75 ton w końcu lat sześćdziesiątych.

Po 1989 roku, w pierwszym okresie transformacji politycznej i gospodarczej, kiedy decydujące znaczenie zaczęły mieć zasady opłacalności ekonomicznej i prawa rynku, Młyny Klasztorne, najważniejsza niegdyś część firmy Kantak zostały zamknięte. Przedstawiają one dzisiaj smutny widok.

Wcześniej, jeszcze w okresie Peerelu, z powodu wyczerpania się surowca (gliny i piasku), została zamknięta funkcjonująca w ramach państwowego przedsiębiorstwa cegielnia „Kantak”. W taki sposób dobiegła końca historia zasłużonej dla Koronowa firmy.

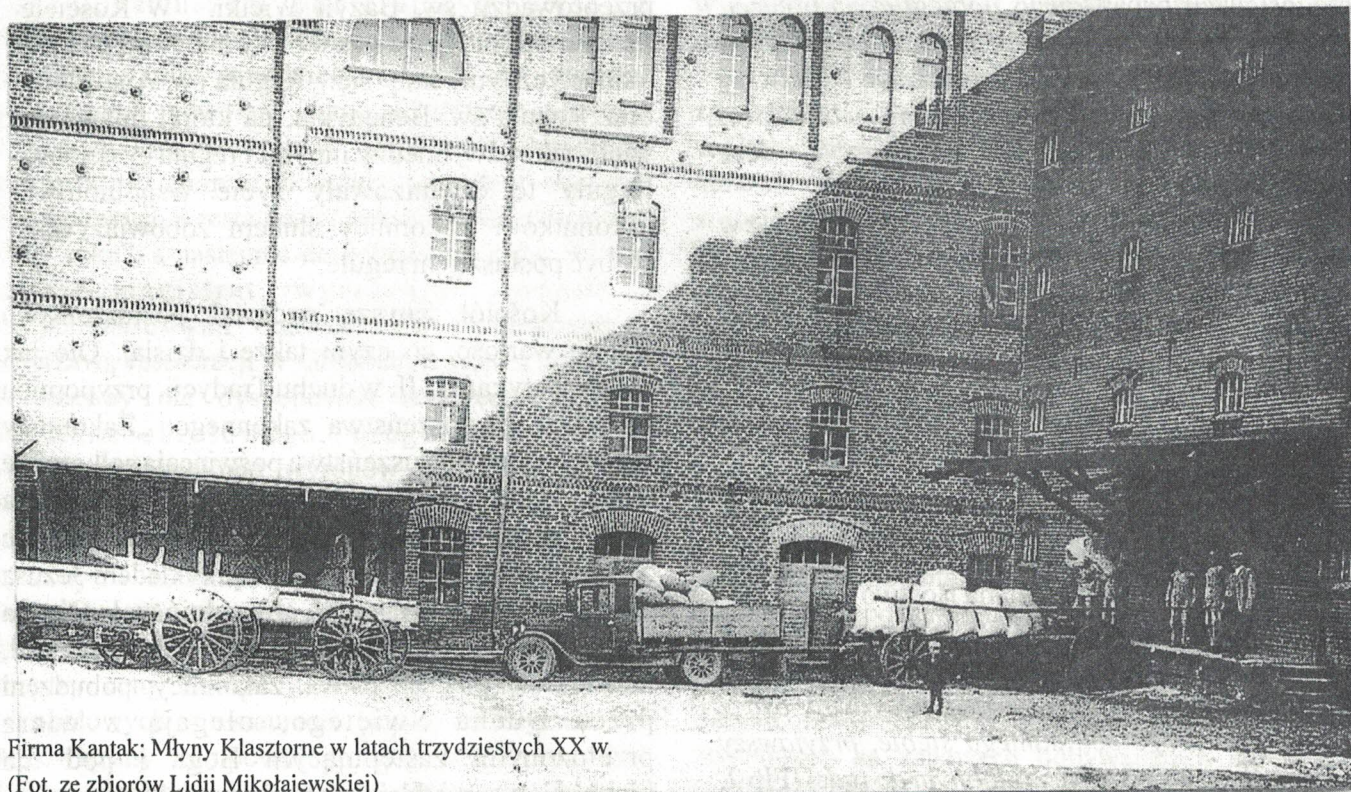
Krystyna Nowicka



(Rys. „Dziennik Bydgoski” nr 195/1928 r.)

Piotr Kantak

założyciel firmy Kantak w 1828 roku.



Firma Kantak: Młyny Klasztorne w latach trzydziestych XX w.

(Fot. ze zbiorów Lidii Mikołajewskiej)

W artykule wykorzystano następujące źródła i opracowania:

- Stulecie firmy Kantak i S-ka w Koronowie, „Dziennik Bydgoski” nr 195, 25 sierpnia 1928r.
- Obchód stulecia firmy Kantak i S-ka w Koronowie, „Dziennik Bydgoski” nr 197, 28 sierpnia 1928r.
- Zarządzenie Ministra Apropowizacji i Handlu z dnia 5 listopada 1945r. o ustanowieniu przymusowego zarządu państwowego nad przedsiębiorstwem Młyny Klasztorne Kantak i S-ka w mieście Koronowie pow. Bydgoszcz. (kopia dokumentu pozyskana z internetu)
- M. Romaniuk, Koronowo w latach 1772–1920, w: Dzieje Koronowa pod redakcją naukową Dariusza Karczewskiego, Koronowo 2009.
- W. Jastrzębski, Koronowo w czasie II wojny światowej (1939–1945), w: jak wyżej.
- T. Kawski, Koronowo w latach 1945–1989, w: jak wyżej.
- Koronowo. Zarys dziejów miasta, Bydgoszcz 1968.

ŻYCIE ZAKONNIKA (4) - POSŁUSZEŃSTWO

W Bazylice kolegiackiej Wniebowzięcia NMP w Koronowie, w głównej nawie od strony północnej jako drugi znajduje się ciekawy obraz wprowadzający nas do rozważania kolejnego tematu z życia zakonnego – mianowicie: ślubu posłuszeństwa. Klucz do tej sceny ukryty jest w opowieści o cudownym uratowaniu życia Placydowi, opisanym w żywocie św. Benedykta przez Jakuba de Voraigue: *„młodziutki mniszek Placyd poszedł po wodę, ale wpadł do rzeki i prąd go porwał i na strzał z łuku pociągnął od brzegu na środek. Tymczasem mąż Boży, przebywając w celi od razu poznał to w duchu i wezwawszy Maura, oznajmił mu co się stało z chłopcem i kazał mu biec na ratunek. Otrzymał błogosławieństwo, Maurus pobiegł czym prędzej. Przekonany, że idzie po ziemi, po falach doszedł do chłopca i za włosy wyciągnął go z wody. Wróciwszy do męża Bożego, opowiedział mu, co zaszło. Przepisał to jednak nie swoim zasługom, lecz posłuszeństwu”*.

Doskonały wzór posłuszeństwa kryje się w tajemnicy Trójcy Świętej. Między Ojcem, Synem i Duchem Świętym wszystko jest słuchaniem, przyjmowaniem i daniem. Posłuszeństwo więc nie jest wynalazkiem ludzkim. Jest ono wyrazem samej istoty Boga - mówi P. M. Delfieux.

Całe życie Chrystusa skupia się na posłuszeństwie swojemu Ojcu. Jezus wielokrotnie podkreśla potrzebę poddania swojej woli, woli Ojca. Jezus mówi: *„Ja sam z siebie nic uczynić nie mogę. (J 5, 30). Ze względu na Bóstwo Chrystusa, Jego posłuszeństwo Ojcu posiada jednak szczególny charakter. Jezus żyjąc na ziemi, „nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogolocił samego siebie, przyjmawszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi (Flp 2, 6-7). „A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał” (Hbr 5, 8). Cierpienie było dla Jezusa szkołą posłuszeństwa Ojcu. Jezus, chociaż był Synem Bożym, nie był poddany woli Ojca w jakiś automatyczny sposób. Posłuszeństwo Chrystusa było owocem Jego osobistej decyzji podjętej w wolności. Z decyzją tą był związany trud i walka wewnętrzna. Przypomnijmy sobie scenę walki wewnętrznej z Ogrójca: „nie moja wola, ale twoja niech się stanie”. Posłuszeństwo swojemu Ojcu Jezus okupił cierpieniem.*

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa niektórzy wyznawcy Chrystusa opuszczali swoje domy i udawali się na pustelnie, by tam oddawać się modlitwie, rozważaniu słowa Bożego i ascezie. Stopniowo szeregi takich „zapaleńców Bożych” rosły i w Egipcie oraz Syrii w IV wieku zaczęli tworzyć wspólnoty. Zaczęli też wybierać spośród swojego grona ojców. Nazywano ich: abbas, opat. Oni kierowali daną wspólnotą. Pierwsze takie wspólnoty założyli w Egipcie święty Antoni Wielki oraz Pachomiusz, który spisał pierwszą regułę zakonną. Wkrótce idea monastyczna rozprzestrzeniła się na ziemie imperium rzymskiego i powstało wiele wspólnot. W Kościele wschodnim najważniejszą reformę przeprowadził św. Bazyli Wielki. W Kościele zachodnim podstawowymi regułami monastycznymi stały się: Reguła św. Augustyna oraz Reguła św. Benedykta, na której opiera się wiele zakonów, między innymi i reguła cystersów. Reguły te organizowały życie wspólnotowe zakonników. Zakonnicy ślubem zobowiązywali się być posłusznym regule.

Kościół zawsze nadawał posłuszeństwu wielką wartość, co czyni także i dzisiaj. Oto jak Sobór Watykański II, w duchu Tradycji, przypomina o pięknie posłuszeństwa zakonnego: „Zakonnicy przez profesję posłuszeństwa poświęcają całkowicie wolę swoją Bogu, jakby składając ofiarę z siebie, a przez to jednoczą się trwale i bezpieczniej ze zbawcą wolą Boga. Stąd to za przykładem Jezusa Chrystusa, który przyszedł, aby pełnić wolę Ojca, a „przyjąwszy postać sługi”, z tego, co wycierpiał, nauczył się posłuszeństwa, zakonnicy, pobudzeni przez Ducha Świętego, ulegają z wiarą przełożonym, zastępującym Boga i pod ich kierownictwem oddają się posługiwaniu wszystkim braciom w Chrystusie, jak sam Chrystus przez swą uległość dla Ojca służył braciom i oddał życie swoje na okup za wielu. W ten sposób wiążą się oni coraz ściślej z posługą Kościoła i usiłują dojsć do miary pełnego wzrostu dojrzałości Chrystusowej [...]. Takie posłuszeństwo zakonne nie tylko nie umniejsza godności osoby ludzkiej, ale owszem, doprowadza ją do pełnej dojrzałości, pomnażając wolność dzieci Bożych.... „Posłuszeństwo powinno być ślepe” - często mawiał pewien święty zakonnik. „Ślepe” - nie w tym jednak sensie, że powinniśmy zawsze i w każdym przypadku porzucać nasz sąd,

ale w tym sensie, że gdy nasz sąd, w sposób nieprzewidywalny, pozostaje niezgodny z sądem przełożonego, regułą naszego działania ma być sąd przełożonego, a nie nasz sąd.”

Wielki zakonodawca średniowiecza św. Ignacy Loyola w 1553 r. pisał: „Pragnę także, abyście byli o tym głęboko przekonani, że pierwszy stopień posłuszeństwa, polegający na zewnętrznym wykonaniu rozkazu, jest jeszcze bardzo niski. Nie sięgając do poziomu tej cnoty, nie zasługuje nawet na nazwę posłuszeństwa, jeśli się nie wzniesie na drugi stopień, na którym wolę przełożonego uważa się za swoją, tak iż nie tylko dochodzi do zewnętrznego wykonania, ale i do wewnętrznej zgodności z tym, co przełożony chce lub czego nie chce. Kto jednak stara się złożyć z siebie całkowitą i doskonałą ofiarę, ten oprócz woli musi ofiarować i rozum – co jest dalszym i najwyższym stopniem posłuszeństwa. Wtedy nie tylko ma tę samą wolę co i przełożony, ale i to samo mniemanie, poddając swój sąd jego sądowi”.

Dla św. Tomasza z Akwinu stopnie posłuszeństwa mierzą się szybkością wykonania i zakresem spraw, za jakie podwładny odpowiada przed przełożonym.

Zakonnicy składają ślub posłuszeństwa co do zachowania reguły i stosownie do niej podlegają swoim przełożonym. Są zatem zobowiązani do posłuszeństwa we wszystkim, co odnosi się do przestrzegania reguły zakonnej. Posłuszeństwo to wystarcza do zbawienia. Jeśliby zaś chcieli być posłuszni także w innych sprawach, to daliby dowód wyższej doskonałości, ale pod warunkiem, że nie byłoby to przeciw Bogu lub przeciw zachowaniu reguły, gdyż tego rodzaju posłuszeństwo byłoby niedozwolone. Tak więc należy odróżnić trojaki posłuszeństwo: jedno wystarczające do zbawienia, ograniczające się do wypełnienia tego, co jest obowiązkowe; drugie doskonałe, polegające na spełnianiu tego wszystkiego, co dozwolone, a przez przełożonego polecane; trzecie wreszcie nierozważne („przesadne”), polegające na spełnianiu także poleceń niedozwolonych.

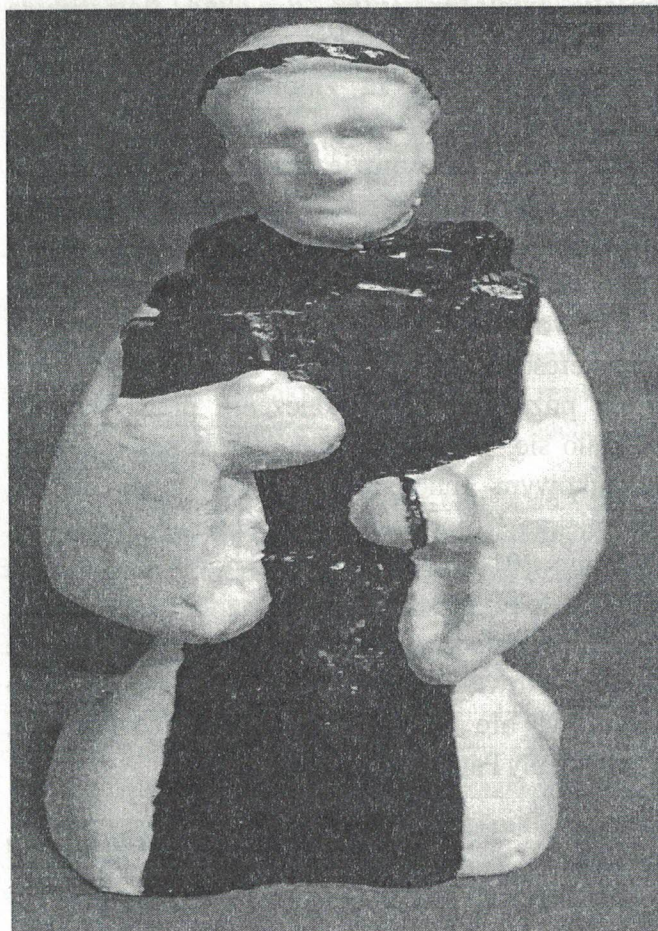
Nie jest żadnym uproszczeniem ani przesadą zwrócenie uwagi, że posłuszny nie zawsze musi w pełni rozumieć przełożonego ani się z nim zgadzać, jakby chodziło o dobicie targu. Jest jednak zupełnie naturalne, że gdy miną pierwsze reakcje oporu, lojalnie podejmuje wysiłek wnikięcia w myśl przełożonego. Ten z kolei, nie chcąc spowodować

sytuacji niebezpiecznej dla podwładnych, musi stale dążyć – na tyle, na ile może – do tworzenia klimatu wzajemnego zrozumienia, budować wzajemne zaufanie. Nie ma przecież przed sobą automatów, maszyn czy niewolników, ale ludzi' obdarowanych przez Boga wolną wolą.

Na koniec trzeba powiedzieć, że nie wszyscy chrześcijanie są powołani, aby żyć radykalnie radami ewangelicznymi. Jednak i świeccy chrześcijanie też są wezwani do życia tymi radami, lecz zachowują zupełną autonomię co do decydowania o kształcie swojego życia, o zawodzie, miejscu pracy, czy zamieszkania, planowania czasu. Zakonnik rezygnuje z tego poprzez świadome i dobrowolne złożenie ślubów zakonnych.

Kończąc to rozważanie warto stwierdzić, że posłuszeństwo i wychowanie do posłuszeństwa potrzebne jest wszystkim. Zawsze trzeba w życiu kogoś słuchać - być posłusznym komuś. Czy to w rodzinie, czy w szkole, czy w zakładzie pracy, czy prowadząc samochód.... Stąd poglądy o tzw. „bezsstresowym wychowaniu” - bez posłuszeństwa - są utopią. Nie przygotowują do życia w społeczeństwie.

ks. Henryk Pilacki

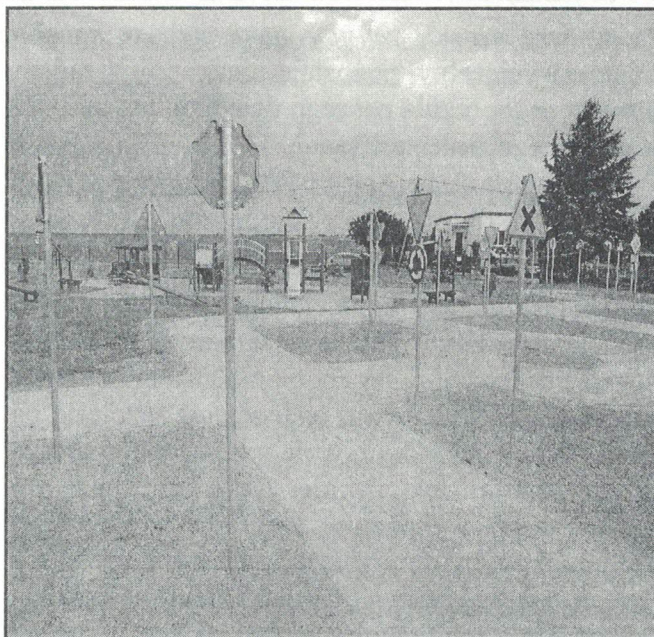


NOWE OBLICZE SZKOŁY NA POWITANIE NOWEGO ROKU SZKOLNEGO W BUSZKOWIE

Takiego początku roku szkolnego w Buszkowie jeszcze nie było – nowy dyrektor, nowy Plac Zabaw, nowe meble w pięknie wymalowanej szkole. A wszystko to dzięki ludziom dobrej woli. „Jedynie **prawdziwy człowiek zauważy potrzeby innego człowieka**. Jedynie **człowiek wielkiego serca** wyciągnie doń pomocną dłoń” – powiedziała pani Wiesława Puchrowicz - nowy Dyrektor SP w Buszkowie. A wszystko zaczęło się od **uroczystego otwarcia Placu Aktywnej Rekreacji** - 1 czerwca 2016 z okazji Dnia Dziecka. Wtedy Pani Wiesława Puchrowicz **serdecznie podziękowała** za tak piękny prezent, który, jak podkreśliła, będzie miejscem, gdzie niejeden młody **talent sportowy rozwinie swoje skrzydła**, przynosząc chlubę naszej społeczności. **Dziękowała** **głównemu sponsorowi miasteczka komunikacyjnego – firmie Cargill Poland**. Swą wdzięczność kierowała w stronę **Burmistrza Koronowa** za zakup urządzeń na boisko wielofunkcyjne oraz za dodatkowe fundusze, **sołtysowi, Radzie Sołeckiej** oraz **mieszkańcom wsi** za zakup **piłkochwytywów z funduszu sołeckiego**, **Prezesowi Zarządu Elewatora w Koronowie** oraz **p. T. Kempiak** za **rośliny, które zdobią nasz plac**, **paniom z KGW** i **rodzicom** za **wspaniałą poczęstunek**.

Dziękowała **wszystkim**, którzy ciężko pracowali na tym placu. Za serce, za bezinteresowność, wrażliwość i za niemałe kwoty, które pozwoliły na dokończenie prac. Wkrótce okazało się, że to nie koniec darów serca. Dzięki dodatkowym funduszom i pozytywnej decyzji Burmistrza Koronowa, dzieci powitały nowy rok szkolny 2016/2017 w pięknie wymalowanych salach lekcyjnych i korytarzach szkolnych. Świetności dodały także nowe meble i tablice ścienne. Nowe oblicze szkoły ucieszyło nie tylko uczniów, ale także nauczycieli i rodziców. Dziękujemy Panie Burmistrzu.

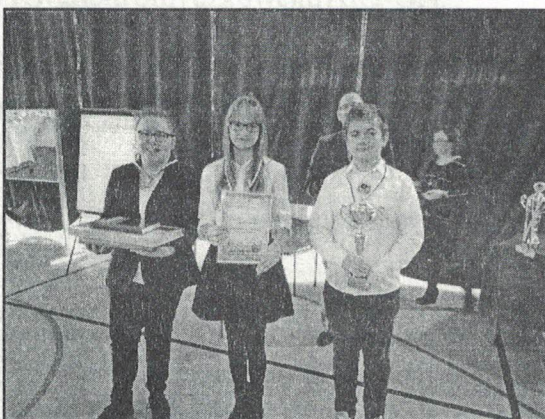
Jolanta Mindak-Bielawska



XIII GMINNY TURNIEJ RYCERSKI WIELKA BITWA 2016 W WIERZCHUCINIE KRÓLEWSKIM

Dnia 24 kwietnia 2016r. w naszej szkole odbył się gminny konkurs historyczny. W turnieju wzięli udział uczniowie klas piątych i szóstych ze szkół podstawowych z Buszkowa, Koronowa, Sitowca, Wtelna, Witoldowa oraz Wierzchucina Królewskiego. Tematyka konkursu dotyczyła Bitwy pod Grunwaldem z 15 lipca 1410r. oraz naszego regionalnego wydarzenia historycznego z czasów średniowiecza - Bitwy pod Koronowem, która miała miejsce 10 października 1410r. Zawodnicy wykazali się znakomitymi umiejętnościami plastycznymi wykonując rysunki pomnika upamiętniającego bitwę pod Koronowem. Potyczki rozpoczęli rycerze z Koronowskiej Komandorii Templariuszy, którzy przenieśli wszystkich uczestników w czasy wielkiej bitwy pod Koronowem. Następnie zawodnicy przystąpili do rozwiązywania zadań przygotowanych przez nauczycieli historii ze szkoły w Wierzchucinie Królewskim – Hannę Dunisławską i Janusza Karbasza. Zawodnicy zwycięsko przeszli przez dwie rundy pytań oraz rozwiązali krzyżówkę i układali puzzle związane tematycznie z pomnikami upamiętniającymi bitwę pod Koronowem. Zadania konkursowe oceniali i podsumowywali zaproszeni goście: Kinga Muzolf, Jolanta Mindak-Bielawska oraz Henryk Borowicz, którym organizatorzy serdecznie dziękują. Zwycięzcami tegorocznej WIELKIEJ BITWY zostali uczniowie ze Szkoły Podstawowej z Witoldowa: Klaudia Galant, Hubert Wolny i Kornelia Dropiewska. Drużynę przygotowała pani Alicja Drażkowska. Drugie miejsce zajęli uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 2 im. Jana Pawła II z Koronowa, a trzecie miejsce zajęli uczniowie ze Szkoły Podstawowej im. kpt. ż.w. Tadeusza Ziółkowskiego w Wierzchucinie Królewskim. Zwycięzcy zostali nagrodzeni pamiątkowymi pucharami oraz nagrodami książkowymi i okolicznościowymi medalami upamiętniającymi bitwę pod Koronowem.

Hanna Dunisławska



Fot. powierzone

SIERPIEŃ, REKORDOWE UPAŁY

Dni znikają w srebrnym upale, w szumie, pędzie, bezruchu.
Zostawiają po sobie kurz w kącikach oczu, niejasne wrażenia,
zmęczenie, które stygnie w bezwietrzny wieczór,
kiedy jerzyki świstem przywołują pogodę.

Dni są tym, za czym tęsknimy najbardziej, choć nie rozumiemy
sensu tej utraty. Kładziemy się do rozkopanych łóżek,
śpimy przy oknach otwartych na ciepłą noc
i smakujemy przez sen dawno minione przygody.

Spójrz, kwiat hortensji ciężko zawisł nad omszałą kamienną
balustradą, znużeni słońcem letnicy wracają do kwater.
Usiądź tu przy mnie, nie chcę być sam w ten wieczór,
niech usiądzie przy mnie chociaż twój cień.

9 sierpnia 2015

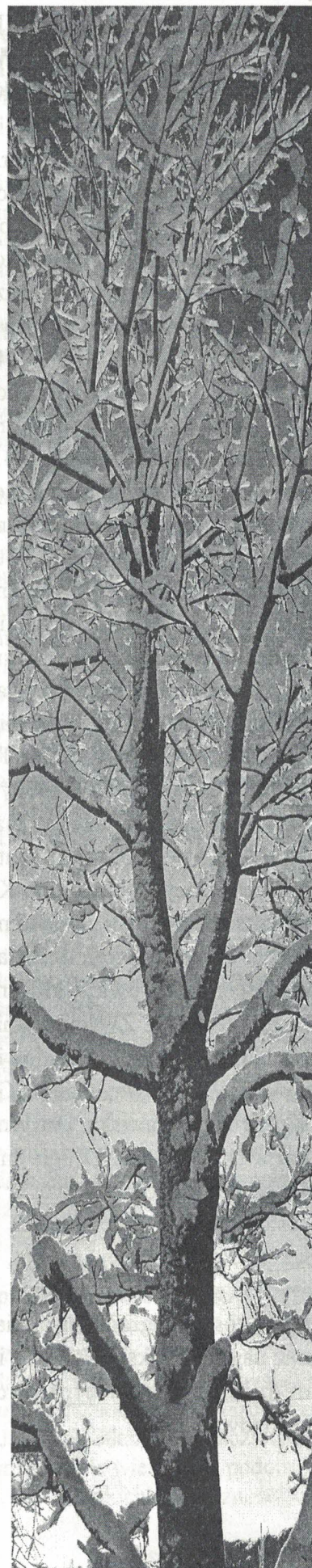
Jarosław Jakubowski

Nic nie wiem o aniołach, ale gdy wracam do domu po dniu
zanurzonym w zmęczeniu i widzę,
coraz wyraźniejsze, twarze moich dzieci, wtedy
skrzydła dotykają mojej twarzy i wygładzają jej rysy.

Nic nie wiem o aniołach, ale modlitwa
przynosi ukojenie u kresu burzliwego dnia,
ciało spoczywa w pozycji leżącej, wyciąga się,
ćwiczy przed wiecznym spoczynkiem.

Nic nie wiem o aniołach, lecz lubię
myśleć o nich jak o ludziach, których kocham
i którzy obdarzają mnie miłością,
bezinteresownie, z niewyczerpanego źródła.

Jarosław Jakubowski



NIEDZIELA POŻEGNAŃ, SCHYLEK CZERWCA

Wychodzę na taras i długo patrzę jak w nieruchomym powietrzu
żylistek zrzuca białe płatki. Jeszcze wczoraj kwiaty były puszyste
i pełne pracowitych pszczół, ale w nocy przyszedł deszcz,
przyszedł deszcz, napoił je, potargał i zostawił.

W całym domu jest cicho, nigdzie się nie śpieszę, nic nie muszę,
wychodzę na taras i długo patrzę jak białe płatki spływają
na wilgotny, omszały beton. Za kilka dni żylistek będzie
całkiem nagi, aż upomni się o niego jesień, a potem zima.

Zaledwie przed chwilą dom rozbrzmiewał głosami, ale teraz
jest cicho i nawet ptaki śpiewają półgłosem; dzieci wyjechały
na wakacje, więc zamierzamy urządzić dzikie harce, ale najpierw,
najpierw napijemy się kawy, tak, kawa na początek.

Jarosław Jakubowski

NOC W KUŹNICY NA HELU

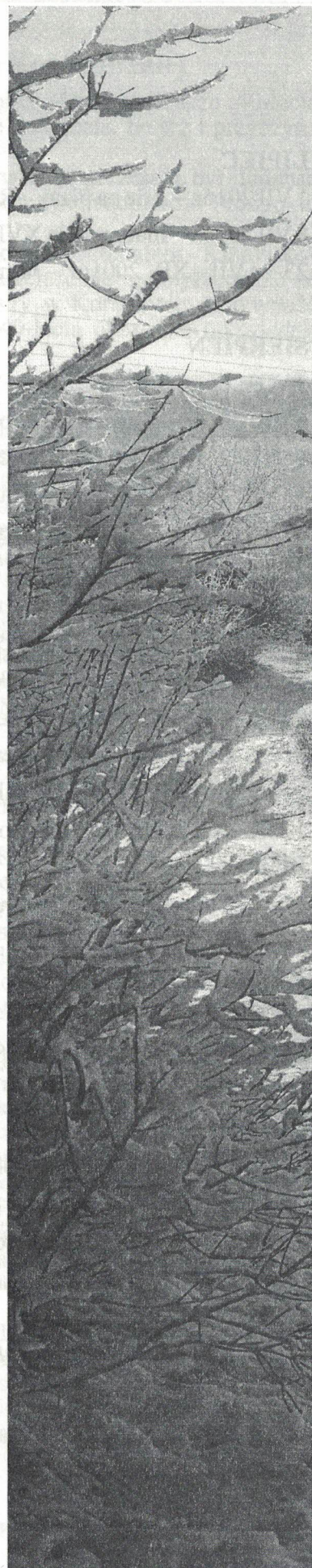
Upalna lipcowa noc. Siedzę sam na balkonie z widokiem
na zatokę i morze. Przede mną kapliczka postawiona na pamiątkę
wielkiego sztormu. Kiedy odezwie się dzwon na jej szczycie,
morze znowu spotka się z zatoką.

Jednak dzisiejsza noc jest spokojna, słychać rozmowy,
świerszcze i chlupot fal, który nie ma końca ani początku,
jakby w ogóle nie było śmierci, jakby istniał tylko
czas, bez miary, bez przestrzeni.

Pałają się światła nad zatoką, czernieje dzwon na szczycie kapliczki.
Próbuję ogarnąć wzrokiem coś więcej, próbuję ogarnąć życie.
Widzę pracowicie budowane miasta z piasku,
po których nazajutrz zostają zmarszczki na pustej plaży.

31 lipca 2014

Jarosław Jakubowski



KALENDARIUM

LIPIEC

- 1 VII 2016r. – Arie na plaży – Ryszard Smęda
8 VII 2016r. – Inauguracja XVIII Mariackich Wieczorów Kameralnych w Bazylice Mniejszej
23-24 VII – XIV 20016r. – Jarmark Cysterski i Bitwa pod Koronowem

SIERPIEŃ

- 5 VIII 2016r. – Arie na plaży
6 VIII 2016r. – Koncert kapel podwórkowych
14 VIII 2016r. – III Festyn Drezynowy
15 VIII 2016r. – Festyn Parafialny
20 VIII 2016r. – IX Regaty Żeglarskie im. kpt. ż. w. Tadeusza Ziółkowskiego o Puchar Burmistrza Koronowa

WRZESIEŃ

- 3 IX 2016r. – Dożynki Gminne
10 IX 2016r. – Przejazdy linią kolejową 241 Tuchola – Koronowo
10 IX – VIII 2016r. – Turniej Judo o Puchar Burmistrza Koronowa
11 IX 2016r. – Koncert Kameralny (Zjednoczeni Muzyka) Śladami Cystersów – Nocą daj się poprowadzić cystersom (zwiedzanie Bazyliki Mniejszej)
17 IX – XX 2016r. – Ogólnopolski Rajd Ekologiczny pn. Ekologicznie w Borach Tucholskich i nad Zalewem Koronowskim
19 IX 2016r. – Otwarcie Centrum Kultury „Synagoga”

PAŹDZIERNIK

- 1 X 2016r. – Grand Prix Polski – Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego o Puchar Burmistrza Koronowa
31 X 2016r. – Bal Wszystkich Świętych w Gimnazjum w Koronowie

LISTOPAD

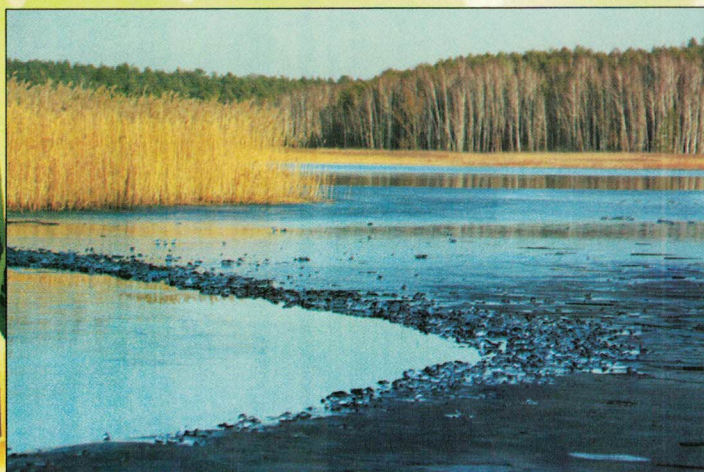
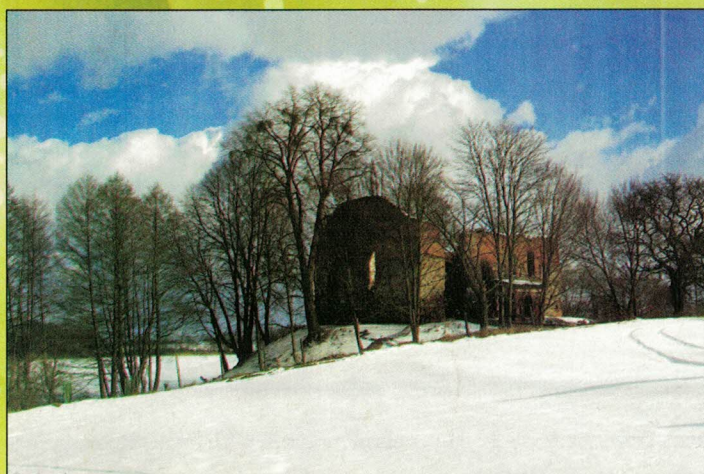
- 5 XI 2016r. – Uroczyste spotkanie z okazji 40. rocznicy powstania Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej
11 XI 2016r. – Gminne Obchody Święta Niepodległości

GRUDZIEŃ

- 19 XII 2016r. – Finał Akcji „Ofiaruj Dzieciom Serce”



ZIEMIA KORONOWSKA W ZIMOWEJ SZACIE



Fot. Hanna Kulągowska - Puzio

TEMATY Koronowskie

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej

Redaguje Zespół: Krystyna Nowicka, Marzenna Jung, Violetta Krzyżanowska, Hanna Kulągowska-Puzio

Adres korespondencyjny Redakcji: Koronowo 86-010, ul. Pomianowskiego 23/21

Adres e-mail: tmzk76@o2.pl

Skład DTP i druk: „Skalski druk” 85-415 Bydgoszcz, ul. Łubinowa 28 tel. +48 52 327 71 31

Nakład: 400 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania korekty i skracania nadsyłanych materiałów.